PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok IV | Warszawa, dnia 10 grudnia 1942 roku | Nr. 16 (91)

»SILENCE«

Na majestatycznym grobowcu bohaterów, poległych pod Verdun, widnieje tylko jedno słowo nadgrobne: „Silence!" — „Milczenie"! Milczenie panuje również w rozległej zatoce Tulońskiej, na której dnie spoczywa zatopiona flota Francji. Lecz jak różni się Verdun od Tulonu, tak różną jest wymowa tych milczeń.

Tam, pośród zarosłych młodym lasem, niewidocznych już ruin Mort Homme, Douaumont, Vaux, Souville — z żałością ale i z dumą stoi milcząca Francja przed pomnikiem Sławy swych Synów; tu nad cichemi wodami Tulonu, pośród świeżych jeszcze i nagich ruin baterji nadbrzeżnych — załamuje ręce w bólu i rozpaczy przed głębią ich upadku.

To, co się stało z Francją, pozostanie dla świata na długo straszliwym przykładem, jak mści się żonglowanie honorem narodu, zależnie od potrzeb chwili bieżącej i wymagań okoliczności.

Taki „fantom", taka „fikcja romantyczna" taki „akcydens okolicznościowy" i „banał agitacyjny", jak honor narodu dobry jako ozdoba retoryczna w „płomiennej" odezwie, lub dla masówki propagandowej, lecz nie dla polityki „poważnej i rozsądnej", — nagle staje przed zdumionemi oczami „trzeźwych" polityków, jako potęga czasami twórcza, niekiedy niszczycielska, lecz zawsze ogromna i **najzupełniej realna**.

Jeśli pod Cuszimą flotę rosyjską posłała na dno flota japońska, to już w Scapa Flow z niemiecką „Hoch - See Flotte" dokonała tego urażona pycha, a w Tulonie, ze wspaniałą flotą francuską — obrażony honor narodu. Ten honor, który 2 i pół roku temu nie mógł jeszcze w sumieniu starego marszałka zdobyć przewagi nad rzekomo trzeźwemi obliczeniami, ale teraz już mógł zatopić 60 francuskich okrętów wojennych. Fikcją i fantomem okazały się te właśnie obliczenia i realizm starego marszałka.

Chciał on utrzymać choć cząstkę niepodległości i terytorjum rdzennej Francji, zachować jej imperjum kolonjalne, ocalić resztki armji, lotnictwa, a zwłaszcza całą nietkniętą jej flotę. Niewątpliwie myślał on i o honorze Francji, ale zdawało mu się, że chwilowy — jak mniemał — uszczerbek na honorze da się później pokryć z nawiązką przy pomocy utrzymanej w ręku siły realnej, t. j. floty i kolonji. Zapomniał, albo nie wiedział, że **nie zasady z siły, lecz siłę z zasad się czerpie.** Zapomniał, albo nie wiedział, że jak każde odstępstwo od praw przyrody mści się natychmiast na winowajcy, tak też, a nawet tembardziej nie uchodzi bezkarnie żadne zlekceważenie praw i prawd moralnych. Dodaje się ono bowiem do poprzednich i następnych, aż urasta w ciężar, pod którym załamuje się cała fałszywie założona budowa interesów i korzyści doraźnych.

Stary marszałek najpierw poświęcił w swym rachunku honor Francji dla jej źle przez siebie rozumianego interesu; później usiłował poświęcić interesy Francji dla jej jeszcze gorzej przez siebie pojętego honoru; aż wreszcie zaprzepaścił i jedno i drugie, zgubił Francję samą i stracił swe własne dobre imię i sławę żołnierską.

Tak mści się zlekceważenie wiekuistych praw i prawd moralnych, na których jak na fundamencie ugruntowany jest honor narodu.

Zawierając rozejm z Niemcami stary marszałek złamał słowo, dane przez Francję przyjaciołom i sprzymierzeńcom, słowo, że Francja walczyć będzie u ich boku, do ostatka. I nic to, że ci, którzy w imieniu Francji dali to słowo, sami byli ludźmi małej wiary i jeszcze mniejszej miary. I my w tragicznym sierpniu i wrześniu 1939 r. nie mieliśmy u steru tytanów, jak nie mieliśmy ich w ciągu długich trzech lat męki okupacyjnej, jak nie mamy i teraz. Ale narody wtedy tylko mają prawo przez zmianę rządów zmieniać swe umowy międzynarodowe, gdy protestowały już przy ich zawieraniu i gdy zmiana, w razie bezskuteczności protestu, odbywa się w drodze rewolucyjnej. Francja nie protestowała, aż do rewolucji włącznie, przeciwko sojuszom, które jej rządy zawarty z rządami Anglji i Polski, a przedtem — z rządami Austrji i Czechosłowacji. Obowiązkiem więc jej honoru narodowego było dotrzymanie tych umów, stawiając na kartę choćby istnienie własne, tak, jak to uczyniła Polska i Anglja.

Już samo zawarcie rozejmu, przy nienaruszonej flocie i zasobach imperjalnych Francji, było zdradą wobec sojuszników, zaś późniejsze postępowanie rządu w Vichy było kontynuowaniem i pogłębianiem tej zdrady (np. oddanie Japonji Indochin). I znów nie ma tu zastosowania argument wierności słowu, danemu Niemcom przy zawieraniu rozejmu: **akt, który sam był wynikiem zdrady nie może pretendować do honorowania go przez żadną ze stron.** Stary marszałek, jednak za nic sobie mając **słowo Francji**, święcie dochowywał **słowa własnego,** o które gotów był wojować choćby z całym światem...

Trzeba przyznać, że w dziejach Francji niewiele znalazłoby się postaci, które na jej losach zaciążyły tak fatalnie, jak ten niewątpliwie przecież zasłużony starzec. Jako czternastoletni chłopiec patrzył on własnemi oczami na pogrom Francji w r. 1870, podczas pierwszego najścia Niemców. Czemże jednak były tamte wypadki wobec katastrofy obecnej, do której tak wybitnie przyłożył się stary marszałek! Wówczas były klęski i kapitulacje cesarza i jego marszałków, była hańba Metzu i Sedanu, ale to nie był upadek najlepszych w narodzie, ani tem mniej — upadek narodu: to tylko zarozumiałe a pewne siebie nieuctwo i niedołęstwo brało lekcję zdrowej pokory, przegrywając bitwy, tracąc twierdze, prowincje, armje — tout comme chez nous w r. 1939... Nie było jednak ani we Francji z r. 1870, ani u nas w r. 1939 nic podobnego do niesamowitej, manjackiej a tak zdumiewająco wytrwałej i konsekwentnej działalności złowrogiego starca, któremu przecież ani zasług, ani wiedzy, ani talentu nikt zaprzeczyć nie może, który swą buławę marszałkowską otrzymał nie z łaski na ucieche, lecz za ocalenie Francji w lecie r. 1917, jako wódz naczelny jej wojsk, od takiej właśnie katastrofy, jaką sam zgotował jej w lecie r. 1940. I cóż za bolesny a upokarzający paradoks, że w r. 1870 nawet żyd francuski, adwokat Gambetta, mógł wznieść się na wyżyny patrjotyzmu, czyniąc wszystko dla ratowania honoru Francji, podczas gdy dziś — prawdziwy jej bohater narodowy, nieskazitelny Francuz i żołnierz, sam stojący przytem nad grobem, uczynił wszystko, aby Francję honoru pozbawić i jeszcze przed sobą wtrącić ją do grobu!

Rzecz tak potworna nie mogła powstać bez jakichś ukrytych w zakamarkach duszy starego wodza pobudek i sprężyn. Kocha on niewątpliwie swą ojczyznę; a z pewnością nie kocha Niemców, którzy w jego długiem życiu już po raz trzeci — i tym razem najgruntowniej — dokonują pogromu Francji. Ale Pétain ma zadawnioną awersję do Anglji i Anglosasów, której objawy zauważono podczas pierwszej wojny światowej (konflikty z dowódcami wojsk angielskich, w szczególności z sir Douglasem Haig). Objawy te wówczas nie były zbyt jaskrawe: żelazna wola i wyjątkowa zdolność panowania nad sobą sześćdziesięcioletniego generała Pétain, tłumiły je w porę i skutecznie. Na tem tle pierwotna awersja mogła urosnąć do rozmiarów wszechogarniającej namiętności, która i Francję i Niemców usunęła na dalszy plan, na pierwszym stawiając nienawiść do Anglji i Anglosasów.

Wydając flocie francuskiej rozkaz nieopuszczania portu w Tulonie — już po wkroczeniu Niemców do Francji nieokupowanej! — marsz. Pétain **wiedział**, że równa się to wydaniu floty w ręce niemieckie, jednakże nie cofnął się nawet przed taką perspektywą, byle nie dopuścić do wzrostu potęgi morskiej Anglosasów.

Jeśli odrzucimy ten motyw, to pozostanie już tylko przypuszczenie, że stary marszałek — oszalał. Ale czemże, jeśli nie szaleństwem jest nieopanowana starcza nienawiść, o której mówimy wyżej?...

Dzięki temu szaleństwu dziś Francja, podobnie jak Polska, nie ma już na ojczystem terytorjum ani państwa, ani rządu, ani armji ani floty. Z kwitnącego imperjum pozostało jej — Dżibutti, resztą rządzą Anglosasi i Japończycy.

Są tu wszakże i różnice bardzo istotne.

Polska zachowała swój honor narodowy, Francja utraciła go na długo, jeśli nie na zawsze. I **dlatego** Polska stała się synonimem wierności i natchnieniem narodów walczących, a imię jej wymawiane jest z szacunkiem i podziwem, zaś Francja stała się symbolem odstępstwa i upadku, a imię jej wymawiane dotąd z pogardą, będzie wymawiane — z lekceważeniem. I wymowy tej nie zmieni tragiczny, zlekka teatralny a mocno bezmyślny gest marynarzy w Tulonie, którzy mając **możność, okazję** i czas do walki z wrogiem, woleli zginąć samobójczo (jeśli rzeczywiście zginęli, co nie jest jeszcze pewne). Nasz głos brzmi i będzie brzmiał donośnie na arenie świata. Francja — za-

(Dokończenie na str. 6-ej.)

USUNIĘCIE »KONIA TROJAŃSKIEGO«

Ostatnia rekonstrukcja gabinetu londyńskiego jest wydarzeniem dużej wagi, wykraczającem znacznie poza ramy wewnętrznej polityki W. Brytanji. Usunięcie sir Stafforda Crippsa z gabinetu wojennego posiada znaczenie symbolu, jest zewnętrznym wyrazem odcięcia się od zbyt ścisłej współpracy ideowej z Moskwą. Cripps, którego błyskotliwa karjera załamała się tak nagle, należy do najbardziej niebezpiecznego typu polityków, gotowych na wszystko dla zaspokojenia swych wybujałych ambicji. Dyskontując zręcznie swój pobyt w Moskwie w charakterze ambasadora w chwili wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej, występował on w roli twórcy przymierza anglo - sowieckiego (w rzeczywistości Cripps był dość lekceważąco traktowany na Kremlu i miał minimalny wpływ na przebieg wypadków) i zdołał wytworzyć dookoła siebie atmosferę wielkiego męża stanu. Urodzony demagog o dużym talencie krasomówczym, ten bogaty adwokat z obdarzonej szlachectwem znanej rodziny burżuazyjnej (syn lorda Parmoora) propagował najbardziej radykalne reformy społeczne, stawiając za przykład do naśladowania dla Europy powojennej... Sowiety. W dziedzinie polityki zagranicznej sir Stafford Cripps był gorącym orędownikiem zapewnienia Sowietom przeważającego wpływu w Europie (słynny wywiad w „Times"), w którym zaznaczył m. in., że Polska — „naturalnie w granicach do Bugu" — będzie należała do strefy interesów sowieckich. Wielka popularność Crippsa, który po powrocie z Moskwy w lutym b. r. uważany był powszechnie za następcę Churchilla na fotelu premjera W. Brytanji, stanowiła zarazem wskaźnik ustosunkowania się opinji angielskiej wobec Sowietów. Nie da się zaprzeczyć, że większość społeczeństwa brytyjskiego pokładała wielkie, przesadne nadzieje w swym sojuszniku wschodnim. Dopiero wydarzenia z wiosny i lata b. r., które wykazały niezbicie, że Rosja sowiecka bez wydatnej pomocy aljantów nie jest zdolna do odegrania roli samodzielnego czynnika w walce z Niemcami, ochłodziły znacznie te sympatje i to pomimo zawarcia formalnego przymierza z Z. S. R. R. w dniu 26 maja b. r. Powierzenie Crippsowi stanowiska w gabinecie wojennym i przewodnictwa większości w izbie gmin było zręcznem posunięciem ze strony Churchilla, który liczył, że ten przereklamowany krętacz parlamentarny nie zdoła wywiązać się z żadnego konkretnego zadania i wykaże swą nicość. Tak się też stało, a fiasko rokowań z Ghandim i przywódcami hinduskimi w Delhi, gdzie Cripps występował jako mąż opatrznościowy i zbawca Imperjum sprawiło, że jego gwiazda polityczna zaczęła szybko gasnąć. Zbyt daleko idące wypowiedzi publiczne za „nowym ładem" społecznym i międzynarodowym (pod egidą Sowietów) ze strony niepoprawnego gaduły Crippsa dopełniły reszty. Konserwatywna większość izby gmin (387 konserwatystów na 158 członków Labour Party i ogólną liczbę 615 członków) nie chciała tolerować jako swego przywódcy skrajnego lewicowca i demagoga dla karjery, afiszującego swe konjunkturalne sympatje bolszewickie. Przez udzielenie mu dymisji i ulokowanie na podrzędnem politycznie stanowisku administracyjnem ministra produkcji lotniczej, gdzie nie będzie mógł szkodzić, przemawiając rzekomo w imieniu gabinetu wojennego W. Brytanji, Churchill chciał podkreślić, że nie solidaryzuje się z jego koncepcjami tak w dziedzinie polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Należy podkreślić, że rekonstrukcja gabinetu nastąpiła w parę dni po słynnej mowie Churchilla, w której oświadczył on, że: „nie po to został premjerem, aby przeprowadzać likwidację Imperjum Brytyjskiego". Jest to więc wyraźna odprawa pod adresem zbyt gorliwych zwolenników „nowinek" politycznych i przejaw powrotu W. Brytanji na tradycyjne tory polityki mocarstwowej o światowym zasięgu.

Inne zmiany w gabinecie zostały przeprowadzone pod tym samym kątem widzenia i świadczą o wzmocnieniu wpływów stronnictwa konserwatywnego. Min. spr. zagr. Anthony Eden został przywódcą (leaderem) izby gmin, zachowując swą tekę. W ten sposób Churchill jakgdyby desygnował go na swego następcę (zresztą o przewodnictwo partji konserwatywnej może w przyszłości rozegrać się walka między Edenem a obecnym kanclerzem skarbu, sir Kingsley Wood'em oraz ambasadorem w Madrycie sir Samuelem Hoare, b. ministrem spraw zagranicznych). Wicehrabia Cranborne, syn margrabiego Salisbury, znanego polityka konserwatywnego starszego pokolenia, a wnuk wielkiego męża stanu z epoki królowej Wiktorji został lordem strażnikiem pieczęci prywatnej i uzyskał miejsce w gabinecie wojennym, zachowując pozatem przewodnictwo większości rządowej w izbie lordów. Inny wybitny konserwatysta, Oliver Stanley (syn b. ministra i ambasadora w Paryżu w latach 1918 — 1920, hrabiego Derby) objął tekę ministra kolonji. W końcu wejście do gabinetu wojennego ministra spraw wewnętrznych Herberta Morrisona, członka Labour Party i polityka o wyrobionym instynkcie państwowym, ma na celu podkreślenie, że usunięcie Crippsa nie było zwrócone przeciwko stronnictwu robotniczemu, którego przeważająca większość jest nastrojona wysoce patrjotycznie i odżegnywa się wyraźnie od niepoczytalnych wystąpień „przyjaciela Stalina" w łonie gabinetu brytyjskiego. Tak więc ostatnie zmiany w rządzie angielskim oznaczają uzdrowienie stosunków wewnętrznych i wzmocnienie prestige'u gabinetu na zewnątrz. Równocześnie są one dowodem, iż szef rządu zdawał sobie dokładnie sprawę z roli, jaką w rachubach Moskwy odegrać miał sir Stafford Cripps i w porę a bez hałasu usunął tego „konia trojańskiego" z twierdzy Imperjum.

TRZECI KĄT TRÓJKĄTA

Publicysta angielski W. Sinclair z B. B. C. w tych dniach wygłosił niezmiernie interesujący odczyt radjowy o Japonji, który tu podajemy niemal w całości:

W Szanghaju — jak opisuje jedno z pism niemieckich — na bankiecie oficer niemiecki wzniósł toast na cześć sojuszników japońskich, przyczem podkreślił, że Niemcy są najlepszymi przyjaciółmi Japonji.

Brzmi to bardzo pięknie, my jednak zadajmy sobie pytanie, jak naprawdę układają się obecnie stosunki między Japonją a jej dwoma sojusznikami „osi", ściślej mówiąc — z Rzeszą.

W jednym z oficjalnych miesięczników japońskich, którego tytuł w przekładzie brzmiałby mniej więcej „Przegląd Japoński" (który nawiasem mówiąc z trudem zdołałem zdobyć) opublikowany został długi artykuł japońskiego profesora akademji handlowej, Kuambara, o „nowym ładzie" Hitlera. Autor zaznacza, że Niemcy wielokrotnie podkreślali, że ich „nowy ład" w Europie obliczony jest jedynie dla ich korzyści, które osiągnięte zostaną kosztem podbitych narodów. Rząd niemiecki nie będzie związany żadnemi umowami i nie trudno wobec tego przewidzieć z góry, że los tych podbitych narodów będzie pogarszał się z każdym dniem. Rzesza łamać będzie — zdaniem prof. Kuambara — wszelkie obietnice i postępować będzie tak, jak będzie tego chciała i jeśli W. Brytanja nie powstrzyma dalszego tworzenia się tego „nowego ładu" może nadejść chwila, gdy podbite narody same zechcą z nim zrobić koniec, co dla rządu Rzeszy będzie więcej niż kłopotliwe. Autor stwierdza, że jedno jest zupełnie pewne — żadne względy natury humanitarnej i moralnej nie będą miały najmniejszego wpływu na traktowanie podbitych narodów przez Niemcy, a kraje ich będą poddane kompletnej dewastacji dla interesów politycznych i gospodarczych Rzeszy.

Mimowoli nasuwa się pytanie, jak się to stało, że taki artykuł mógł się ukazać w prasie, a jeśli już się tak stało, jaki cel miał autor w jego opublikowaniu.

Gdy Japonja weszła do wojny, wierzyła w zwycięstwo Rzeszy i pod tym względem postąpiła tak samo, jak Włochy, które spodziewając się upadku Francji wróżyły sobie równie rychłe załamanie się W. Brytanji i obfite łupy do podziału ze swym partnerem. Japończycy mieli swój okres łatwych i błyskotliwych zwycięstw i po nich wróżyli sobie dalsze sukcesy — podbój Indji, Australji, nawet lądowania w Kalifornji i Egipcie, ciesząc się z góry, że nie będą tych zdobyczy z nikim dzielić. I co najciekawsze — w tym czasie prasa niemiecka prócz hymnów pochwalnych dla strategji i bohaterstwa japońskiego podkreśla z uczuciem i wspaniałomyślnością, że Japonja z tych wszystkich zwycięstw sama zbierze owoce, a Rzesza niczego od niej nie potrzebuje i niczego nie pragnie. Od tego czasu jednak wiele się zmieniło.

Od łatwych zwycięstw Japończycy zmuszeni byli przejść do ciężkich walk, co gorsza, rzadko dla nich pomyślnych. Już teraz nie chodzi im o nowe zdobycze i sukcesy, lecz o utrzymanie tego, co już znalazło się w ich rękach. Japonja spodziewała się, iż Rzesza zniszczy W. Brytanję i poważnie osłabi potęgę USA., co pozwoli Japonji na przedłużenie łańcucha zwycięstw w nieskończoność, że jak wyraźnie podkreślił swego czasu speaker radja rzymskiego, być może obejmą one nawet basen Morza Śródziemnego. Włochy również weszły do wojny z nadzieją łatwych i szybkich zdobyczy terytorjalnych, skończyło się zaś na tem, że powoli tracą wszystko, co posiadały. Japonja miała ten sam cel przed oczami.

Przyznać się do zawiedzionych nadziei nie jest tak łatwo, to też propaganda japońska usilnie stara się utrzymać naród japoński w przekonaniu, że państwa „osi" nadal święcą tryumfy jedne po drugich i że tylko Japonja jest w niebezpieczeństwie. Propaganda japońska raz po raz wysuwa ten moment zagrożenia, nawołując do większych ofiar i wysiłków, przeciwstawiając mu sukcesy Włoch i Rzeszy — nawet o Afryce nie zawahano się powiedzieć, że operacje Rommla są uwieńczone wspaniałymi rezultatami a sytuacja wojsk brytyjskich jest nader krytyczna.

Jeśli zastanowimy się nieco i dokonamy przeglądu dowodów i faktów, dojdziemy do wniosku, że oto w 1942 roku zaszła ważna zmiana w militarnej i politycznej sytuacji dwuch europejskich mocarstw „osi" — Włoch i Rzeszy, co musi wpłynąć na rewizję stanowiska Japonji wobec nich. Wspólne dążenia, wspólna ideologja i „przyjaźń" nic z tem nie będą miały wspólnego. Tylko własny interes będzie wchodzić w grę. Stosunek Japonji do Rzeszy był jasny, gdy chodziło o łatwe zdobycze, które mógł ten aljans dać. Gdy jednak ten czynnik odpada, sens aljansu Japonji z pozostałymi partnerami „osi" traci swój najistotniejszy cel. I stosunki oczywiście będą musiały ulec zmianie. Przedewszystkiem własne korzyści — umowy i traktaty temu właśnie muszą służyć.

24 LATA

WSPOMINKI LISTOPADOWE

(Dokończenie)

We Lwowie 9.XI.1918 toczyły się w dalszym ciągu walki około Skniłowa, rano z posunięciem się ukraińskiem do Kulparkowa, wieczorem zakończone wyparciem ich przez kap. Borutę do Skniłowa. Głównem zamierzeniem tego dnia, zaraz po zaopatrzeniu w broń w Skniłowie 8.XI.1918, było uderzenie (por. Łapiński jako kierownik) na środek miasta, z Placu Jura i samochodem pancernym (kap. Łodziński) ze Szkoły Marji Magdaleny (kap. Trześniowski) i z Góry Stracenia (por. Abraham) na środek miasta ku Teatrowi i Kasie Oszczędności. Uderzenie od 5-tej rano spotkało się z równoczesnem silnem uderzeniem ukraińskiem, szczególnie w stronę Placu Jura i ul. Bema, nadto w samochodzie, który dotarł przed Pałac Gołuchowskich, zacięły się 3 karabiny maszynowe z 4-ch, obrona ruska w Gmachu Sejmowym i w Pałacu Gołuchowskich była silna i zacięta, tak, iż atak nie powiódł się, ale też ataki ruskie odparto. **Oddział por. Abrahama obsadził w czasie uderzenia placówkę koło kościoła św Anny, ale pozostawiona tam mała obsada nazajutrz poległa w walce, nie poddając się. Z obu stron działa artylerja, ruska z Wysokiego Zamku czynna już od trzech dni (prażyli m. in. własny atak w Ogrodzie Jezuickim) a nasza (por. Małkowski) z Placu Jura. Stwierdzono, że od paru dni w sztabie ukraińskim językiem porozumiewania się i rozkazów jest w znacznej mierze niemiecki z powodu wciągnięcia się w pracę oficerów niemieckich.**

W Poznaniu powstała, podobnie jak w Niemczech, Rada Robotniczo - Żołnierska w imieniu rewolucji niemieckiej. Równocześnie jednak 10.XI.1918 tajny dawniej, a od niedawna ujawniony Komitet Międzypartyjny utworzył Radę Ludową. Zaczęło się wypieranie nowej, t. zw. rewolucyjnej władzy niemieckiej przez zorganizowaną władzę polską.

W Warszawie załoga niemiecka również utworzyła Radę Żołnierską, która m. in. opanowała okupacyjną Warschauer Zeitung, ale działo się to w zupełnej rozsypce. Jen. Rozwadowski Szef Sztabu, przygotował już w ostatnich dniach usunięcie wojskowych sił okupacyjnych. Mianowany przezeń dowódcą wojskowym w Warszawie i okolicy płk. Minkiewicz wydał 10.XI.1918 odezwę do ludności, w której mówił:

— Z dniem dzisiejszym z rozporządzenia Szefa Sztabu Wojsk Polskich objąłem wojskowe dowództwo na Warszawę i okolicę... Własność wojskowa niemiecka jest z dniem dzisiejszym przejmowana przez polskie władze wojskowe. Wobec tego zabraniam samowolnego rozbrajania żołnierzy niemieckich i rozgrabiania wojskowych magazynów i składów, gdyż w ten sposób przepada dla wojska i Państwa Polskiego znaczna ilość dobytku wojskowego, który z łatwością dostać się może w ręce zbrodnicze... Warszawa, dnia 10 listopada 1918. Minkiewicz, pułkownik.

Rozbrajanie Niemców zaczęło się tego dnia i m. in. w nocy zajęto dworzec wiedeński i inne, a straż zaczęli obejmować milicjanci.

Dnia 10.XI 1918 rano przybył do Warszawy brygadjer Piłsudski i płk. Sosnkowski. Jeszcze z polecenia Rządu ks. Maxa Badeńskiego 7.XI.1918 przybył do twierdzy w Magdeburgu 8.XI.1918 rano hr. Harry Kessler, aby przewieźć natychmiast brygadjera i płk. Sosnkowskiego samochodem do Berlina, skąd pociągiem przybyli do Warszawy. W ciągu dnia odbył bryg. Piłsudski narady z Radą Regencyjną i kołami politycznemi.

W odezwach swych z 7.XI.1918 podawał t. zw. Rząd Lubelski w podpisie siedzibę swą: Lublin — Kraków. Okazało się następnie, że zamiarem tych polityków było opanowanie władzy w Krakowie na rzecz Rządu Lubelskiego. Zamach ten miał przeprowadzić pos. Moraczewski w nocy z 10-go na 11-ty, ale bryg. Roja obsadził wojskowo wszystkie ważne miejsca w mieście i zamach nie powiódł się.

We Lwowie 10.XI.1918 zajął oddział polski Pocztę po całonocnej walce wewnątrz gmachu, przyczem wzięto kilkudziesięciu jeńców i 4 karabiny maszynowe. Ukraińcy podłożyli tam ogień i poczta płonęła przez 10 dni powoli. Oddziały polskie trzymały jednak w posiadaniu tę placówkę już do końca, przenosząc się kolejno z płonących części do tych, które nie były objęte ogniem. Dla dokończenia uderzenia kap. Boruty na Skniłów, zatrzymanego nocą, ruszają 10.XI.1918 t. zw. wilki lwowskie t. j. czynni w ogniu od 6.XI.1918 **oddział jazdy (por. Krynicki) i zdobywają wieś ze 112 karabinami i amunicją. Tegoż dnia 10.XI.1918 napadli Rusini, wojsko i chłopi, podstępnie wieś polską Sokolniki, oszukawszy pokojowem pismem mieszkańców, podpalili ją i dokonali rzezi, zupełnie na sposób hajdamaczyzny Gonty i Zeleźniaka. Ludność zniszczonej całkowicie wsi przemknęła się do Lwowa. Powoli z żołnierzy sokolnickich powstała zaciekła kompanja (41 p. str. lwowsk.), która przetrwała całe boje lwowskie 1918 — 1919 Armaty ruskie z Wysokiego Zamku rozpoczęły rozmyślne strzelanie w kościoły i np. w szpital na Technice, w odosobnionym gmachu, gdzie o pomyłce mowy być nie mogło, oraz w szpital koło Domu Inwalidów.**

W Poznaniu działacze miejscowi zaczynają opanowywanie Rad Robotniczo-Żołnierskich, utworzonych w imię rewolucji niemieckiej, przez wchodzenie tam tłumne Polaków, co je unieruchamia, a równocześnie działa Rada Ludowa Polska. Na zebraniu obu Kół Polskich do Reichstagu i Landtagu w Poznaniu 11-go w sali Bazaru uchwalono odezwę pod hasłem niepodległości i zjednoczenia Polski. Postanowiono wysłać do Warszawy z Kół Polskich i Rady Ludowej delegację, w której skład weszli: prezes Wł. Seyda, ks. Stychel, pos. Korfanty, ks. kan. Lisiecki, Z. Chłapowski, dr. Zakrzewski, Ad. Żółtowski, Nowicki, Sosiński ze Śląska, Łaszewski z Pomorza.

W Warszawie Rada Regencyjna, która poprzedniego dnia wysłała do Poznania i Krakowa telegramy w sprawie tworzenia Rządu Narodowego i w tym duchu prowadziła narady w Warszawie, ogłosiła 11.XI..1918:

— Rada Regencyjna do Narodu Polskiego. — Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu. Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego, ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swemi poprzedniemi oświadczeniami, zwierzchnią władzę państwową złoży, Brygadjer Józef Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy. — Dan w Warszawie, dnia 11 listopada 1918. — Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski. — Józef Piłsudski.

W ciągu 11.XI.1918 trwało w Warszawie w dalszym ciągu przejmowanie siedzib wojskowych, jak cytadela i urzędów, jak prezydjum policji i t. d.

We Lwowie 11.XI.1918 odparto uderzenie na Dyrekcję Kolejową koło Ogrodu Jezuickiego, oraz groźniejsze w ul. Bema, gdzie ukraińcy, podpaliwszy cenny skład sanitarny ogniem artylerji, w zamieszaniu przerwali front i dopiero kontratak wieczorem i nocą wyparł stamtąd znaczne siły nieprzyjacielskie. **Równocześnie z pożarem składu sanitarnego, niezbędnego dla rannych, walczyła bohatersko w pełnym ogniu artylerji i karabinów maszynowych, straż pożarna, która utraciła kilku poległych i ciężko rannego komendanta, ale pożar opanowała i zapasy uratowała. Wobec gromadzenia się od strony Zimnej Wody w lesie biłohowskim znacznych sił ukraińskich, ściąganych z głębi kraju, zarządził kom. Mączyński uderzenie uprzedzające kap. Boruty, który w walkach 11-go i 12-go zajął na stałe Zimną Wodę. Wraz z Zimną Wodą zajęto wówczas Rudno i tam u miejscowego parocha ks. Hanyckiego, łącznika od lat między Partją Ukraińską a Ostmarkenverein i władzami Rządu Pruskiego, znaleziono słynne dokumenty, stwierdzające to współdziałanie od kilkunastu lat.**

PO 11-tym LISTOPADA 1918.

W Warszawie Rada Regencyjna, mimo oświadczenia do Narodu Polskiego z 11.XI 1918, że złoży swą władzę dopiero w ręce Rządu Narodowego, ogłasza 14.XI.1918 pismo do Naczelnego Dowódcy Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego, w którem ogłasza:

— ...postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu poslkiego w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

Równocześnie, dnia 14.XI.1918, ukazał się dekret, w którym zapowiedziane zostało mianowanie p. Daszyńskiego, prezesa samozwańczego Rządu Lubelskiego, Prezydentem Rządu:

— ...zdecydowałem się zamianować Prezydentem Gabinetu p. posła Ignacego Daszyńskiego... Warszawa, dnia 14 listopada 1918... Józef Piłsudski.

Wobec niezadowolenia, jakie wywołało to mianowanie, Rząd p. Daszyńskiego nie utworzył się, natomiast po czterech dniach, 18.XI 1918, ogłoszone zostało mianowanie Rządu Ludowego Republiki Polskiej z p. Moraczewskim jako Prezesem Ministrów i p. Piłsudskim jako Ministrem Wojny, a 22.XI.1918, ogłoszony został dekret, mocą którego p. Piłsudski objął urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa.

Przeciw Rządowi temu, socjalistyczno-lewicowemu, ogłosiły oświadczenia wszystkie grupy prawicy i środka i nie był on wogóle uznawany przez b. zabór pruski i b. zabór austrjacki, a tylko w małej mierze w b. zaborze rosyjskim.

We Lwowie bohatersey obrońcy pod wodzą Mączyńskiego dotrwali do nadejścia od strony Przemyśla pierwszej odsieczy 18.XI 1918 i w walce 21-go i 22-go listopada 1918 wojsko ukraińskie zostało wyparte ze Lwowa a zaczęły się walki naokoło miasta.

W Poznaniu powołana do życia 18.XI.1918 Naczelna Rada Ludowa odsunęła wpływy Rad Robotn. - Żołn. rewolucji niemieckiej, a w chwili przyjazdu Paderewskiego, 29-go grudnia 1918 r., ostatecznie wyparto załogę niemiecką także z Poznania i Wielkopolska pozbyła się całkowicie rządów niemieckich.

N O T U J E M Y...

W tajnem piśmie **„Prawda“** (paźdz. r. b.). które jest organem niedawno powstałej, bardzo pożytecznej i już nawet zasłużonej organizacji katolickiej, o aspiracjach poniekąd apostolskich, stawiającej sobie za cel „Polskę zbrojną moralnie“ i nawołującej do tworzenia „Frontu moralnego odrodzenia Polski“—czytamy (art. **„Mobilizacja cywilna“**):

— — — — — — — — — — — —

„My bezradni! Administracja niemiecka w Polsce w 80% opiera się na Polakach! W 80%! Urzędnicy Polacy pracują dla Rzeszy. Polscy kolejarze prowadzą pociągi, wiozące dumę i kwiat narodu — młodzież, do Oświęcimia. Polscy pocztowcy roznoszą wezwania gestapo, polska policja aresztuje ludzi, pomaga w łapankach, tępi pracę niepodległościową. Polski dróżnik pilnuje drogi i mostu. Polscy ziemianie, polscy chłopi oddają potulnie kontyngenty, polski robotnik pracuje dla wojennego przemysłu niemieckiego, polski bywalec kinowy zasila armję niemiecką dochodem ze sprzedaży biletów“.

„Wszędzie Polacy. Polacy! Wyobraźmy sobie, że cały ten aparat zmontowany przez okupanta, steroryzowany lub spodlony—staje. że wszyscy odmawiają wszelkiej pracy na korzyść wroga. Czy zdajecie sobie sprawę, co to za potęga? Czy obliczacie, ile wojska musi okupant wtedy cofnąć z frontu wschodniego, ilu ludzi wyrwać z szeregów, by zmusić oporny naród i ruszyć machinę społeczno - gospodarczą, konieczną dla zabezpieczenia jego tyłów?“

„Można zaręczyć, że siły potrzebne ku temu byłyby tak wielkie, iż nieprzyjaciel, nie mogąc sobie na podobny zbytek pozwolić, z konieczności złagodziłby postępowanie“...

— — — — — — — — — — — —

Po stwierdzeniu tych smutnych faktów apostołowie odrodzenia moralnego w innym artykule: **„S. O. S.“** domagają się już środków zaradczych:

— — — — — — — — — — — —

„Wołamy więc do naszych wodzów i kierowników: wyjrzyjcie poza okna waszych grupowych widoków, zobaczcie życie, nie prowadźcie jałowych sporów politycznych, ani personalnych rozgrywek, jak mnisi konstantynopolitańscy (homousios— homojisios) których wróg w czasie dyskusji wymordował, nie poprzestajcie na magicznych formułach, nie czekajcie tylko zdaleka hasła „złotego rogu“. Nie pozwólcie, by wróg wyniszczył najlepsze siły Narodu, patrzcie głęboko w Naród i wyczuwajcie chwilę. Wytwórzcie istotną i trwałą więź Narodu z rządem, sprawcie, by powstał plan wielkiego i mądrego czynu! A przedewszystkiem powiedzcie Narodowi: co robić, jak się bronić, jak przetrwać? Wołamy o pomoc i ratunek! S. O. S.!“

— — — — — — — — — — — —

I wreszcie, jako odzew i skutek tych rozpaczliwych wołań, jakby już echo „złotego rogu“, zarys „wielkiego i mądrego czynu“, głębokie „spojrzenie w Naród“ i „wyczucie chwili“ — organ naszych „wodzów i kierowników“, popularnie zwanych „czynnikami miarodajnemi“, występuje z takiem oto orędziem („Rzeczpospolita Polska“ Nr 19 z dn. 1.XI.1942 r.):

— — — — — — — — — — — —

„Apelujemy do wszystkich kobiet, aby nie zgłaszały się do pracy w tramwajach, gdyż wspomagają tem wroga, przyczyniając się do wyniszczenia własnego społeczeństwa. Ta sprawa nie jest błaha, gdyż spis uczennic szkoły tramwajowej, znajdujący się w rękach kierownictwa W. C. (dla uniknięcia możliwych nieporozumień wyjaśniamy, że litery W. C. są inicjałami „Walki Cywilnej“. Przyp. nasz.), zawiera przeszło 200 nazwisk, lista ta zaś jeszcze nie jest pełna. Nowe zgłoszenia stale napływają. Z winy lekkomyślności kobiet polskich kilkaset mężczyzn Polaków zostanie zmuszonych do pracy na korzyść wroga“.

„Ostrzegamy zarówno obecne konduktorki, jak uczennice i ewentualne kandydatki przed ostremi konsekwencjami, jakie wypływają z przyjęcia przez nie służby w tramwajach miejskich i przed odpowiedzialnością, jaka na nie spada za ich szkodliwe dla społeczeństwa postępowanie“.

— — — — — — — — — — — —

Pomijamy tu prawdziwie „miarodajny“ styl tego dokumentu, trudno bowiem oczekiwać innego od „kierowników W. C.“. Jednakże treści jego pominąć nie podobna, tak samo zresztą, jak i dwóch poprzedzających go głosów „Prawdy“, napisanych przynajmniej polszczyzną bez zarzutu.

Apostolska „Prawda“ zapomina, że nie można jednym tchem wymieniać hyclów z arbeitsamtu, policji granatowej i „bywalców“ kinowych (czy nie zbyt wersalski epitet dla hołoty pętającej się po kinach?). Obok kolejarzy, pocztowców, dróżników i wogóle chłopów i robotników. Trzy pierwsze kategorje to kanalja — na szczęście nie zbyt liczna — z własnej ochoty plugawiąca dobre imię Polaka; olbrzymia reszta — to miljony szarych ludzi, stanowiących ciało narodu a pracujących ciężko na nędzne życie własne i swych rodzin, oraz — też wprawdzie nie zbyt liczna, ale na potrzeby nasze wystarczająca — garść tych, którzy tworzą ducha narodu. Nie mamy pośród siebie tych najgorszych więcej, ani tych najlepszych mniej, niż inne narody, przeciwnie, kto wie, czy nie znalazłoby się pierwszych mniej a drugich więcej, niż gdzieindziej.

Wymieniając fakty tak smutne, jak te, że polscy kolejarze prowadzą pociągi do Oświęcimia, rolnicy potulnie oddają kontyngenty, robotnicy bez szemrania pracują w fabrykach — apostolska „Prawda“ zapomina o jeszcze jednej, najsmutniejszej dla nas okoliczności, że jesteśmy — pod okupacją... Mieliśmy przecież własne rządy, własną administrację, własną armję i broń w rękach, a jednak to wszystko nie uchroniło nas od niewoli. Trudno wymagać, aby dziś bezbronne, sterroryzowane i rozproszkowane społeczeństwo miało dokonać tego, co przerosło siłę zorganizowanego państwa, czemu nie dała rady armja i jej wodzowie, jej arsenały, magazyny, forty.

Myli się też apostolska „Prawda“ przypuszczając, że aż tak wielki kłopot sprawilibyśmy okupantom, przystępując do czegoś w rodzaju strajku generalnego (guberjalnie...). Pociągi możeby nie poszły do Oświęcimia, ale nie z powodu braku obsługi, tylko dlatego, że obsługę i pasażerów zlikwidowanoby na miejscu szybciej i prościej niż w Oświęcimiu... Spędzonoby do nas kanalję z całej Europy i danoby nam taką szkołę, jakiej przedsmak mieliśmy już w działalności Litwinów i Ukraińców w ghettach żydowskich. A gdyby i tego nie wystarczyło, to cóżby miało Niemców powstrzymać od powierzenia tych funkcji pedagogicznych np. — Żydom, których jeszcze zostało sporo, a których stanowisko wobec takiej propozycji nie budzi wątpliwości chyba i w apostolskiej „Prawdzie“...

Możliwe też, że dla zabezpieczenia najważniejszych dla siebie tyłów i dla poskromienia Polaków Niemcy musieliby wycofać z frontu wschodniego kilka dywizji, które przyjęłyby to z rozkoszą, ale co nam by z tego przyszło? Oprócz niezwłocznej straszliwej masakry na miejscu — chyba to, że wzmoglibyśmy w ten sposób szanse armji czerwonej na „reconquistę“ aż może do dawnej „granicy interesów“. Wcale nas nie nęci podobna perspektywa, i jeśli zgodni jesteśmy z „Prawdą“, że musi być jaknajprędzej utworzona w kraju powszechna i autorytatywna władza cywilna i wojskowa—to najpierw właśnie dla zapobieżenia tego rodzaju „wielkim i mądrym planom“, o jakich marzą niektórzy apostołowie.

I dlatego notujemy:

Na pytanie — co robić, może być jedna tylko rozsądna odpowiedź ogólna: zacisnąć zęby i czekać. Specjalnie jednak dla „Frontu odrodzenia moralnego“ mielibyśmy odpowiedź bardziej szczegółową, mianowicie:

Dopomóc nam w akcji wychowawczej, we wciągnięciu młodzieży do pracy patrjotycznej przez wpływ na starszych, niekiedy zbyt starych choć niezbyt mądrych, a dla nas trudno dostępnych jej opiekunów. Dopomóc nam, natchnąć młodzież wiarą, nauczyć ją stwierdzania tej wiary czynem, wprowadzić na drogę realizowania wielkiej idei naszego wieku: służby Bogu służbą dla narodu. Dopomóc nam —

„...w płomieni zapału
młodzieńczych snów rozniecić skry...“

My tę akcję prowadzimy od pierwszych chwil powstania naszego obozu (śluby jasnogórskie), poświęciliśmy jej nasze siły i pracę, a wielu z nas poświęciło jej życie. Oto najwłaściwsze a wdzięczne zadanie dla czcigodnych ludzi z „Frontu odrodzenia moralnego“, temu apostolstwu oddać powinni swą wielką wiedzę i wiarę, swe doświadczenie i talent, a nie w obcej dla siebie dziedzinie politycznej walki wręcz szukać naiwnych sposobów, któreby zmusiły wroga do „złagodzenia postępowania“... Obok tego zaś — demaskować podłość, piętnować zdradę i łajdactwo, pilnować, by poza młodzieżą, wywożoną do Oświęcimia, znaczna część tej „dumy i kwiatu“ narodu nie szargała nam opinji nietylko publicznie, w kinach, na rewjach i po knajpach, lecz i prywatnie, u siebie w domu.

— — — — — — — — — — — —

Z innego kalibru naiwnością mamy do czynienia w „apelu do wszystkich kobiet polskich“. Tak właśnie tam powiedziano: **„wszystkich“**. „Pociągający panowie“ z W. C., nie mogąc z rozpaczliwej pustki i nudy swych intelektów wystraszyć żadnej idei, żadnej myśli godnej tego miana, chwytają pierwszą lepszą nadarzającą się lub podsuniętą im okazję do przejawnienia „miarodajnej“ inwencji i władzy. Gdy taka okazja nadejdzie — wskakują w nią jak w tramwaj, nie patrząc na trasę, nie troszcząc się, dokąd ich zawiezie. Nic dziwnego, że najczęściej zajeżdzają do — remizy tramwajowej. Jeszcze bowiem nie przebrzmiało echo „infamji“ na zdeklarowanych łotrów z dyrekcji tramwajów, którym się należała kulka w łeb, a już mamy drugą gaffę, dla odmiany — ze szkołą tramwajową.

Okazuje się, że zagłodzone panienki i wynędzniałe kobieciny, pragnąc zarobić 280 zł. miesięcznie na dziurkowaniu biletów tramwajowych, ni mniej ni więcej tylko „wspomagają wroga i przyczyniają się do wyniszczenia własnego społeczeństwa... Aby nie zmuszać „kilkuset mężczyzn Polaków do pracy na korzyść wroga“, kilkaset „lekkomyślnych kobiet polskich“ powinno (zapewne na szkodę wroga) iść raczej na ulicę niż do szkoły tramwajowej...

A co będzie, jeśli wróg, gdy mu zabraknie „lekkomyślnych kobiet“, zamiast odstąpić od swych niecnych zamiarów, poprostu „weźmie“ i zredukuje ruch tramwajowy, lub skasuje go całkiem? Że wówczas ciężkomyślni panowie z W. C. będą chodzić piechotą — to zmartwienie najmniejsze, gorzej, że „wyniszczone społeczeństwo“ też zacznie niszczyć zelówki, a „niezastąpieni“ konduktorzy pójdą jednak do pracy „na korzyść wroga“...

I dlatego notujemy:

Nie bądźcie śmieszni, panowie z W. C.! Wprawdzie stary Böhme językiem Mickiewicza mówił „dobrze to być śmiesznym“, ale tą drogą nie zdobywa się posłuchu i autorytetu w społeczeństwie. A jeśli innej drogi znaleźć nie umiecie, to przynajmniej nie składajcie tak jaskrawych dowodów, że w W. C. nie głowa odgrywa główną rolę.

Zamiast **występować** z błazeństwem, lepiej **ustąpić** z godnością. Zyska na tem społeczeństwo i walka cywilna, a konduktorki — odetchną, czy też naodwrót: konduktorki zyskają, a społeczeństwo odetchnie...

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

FRONT ROSYJSKI

Z wielkiej chmury ofensywy sowieckiej między Donem a Wołgą wypadł nie duży deszcz. Właściwie jedyną jej poważniejszą zdobyczą jest miasto Kałacz, leżące na wschodnim brzegu Donu, w odległ. ok. 100 km. od Stalingradu, w przesmyku między pętlami Wołgi i Donu. Poza tem zajęły wojska sowieckie kilka stacji kolejowych na linjach Stalingrad — Charków i Stalingrad — Noworosyjsk, przecinając w ten sposób dwie drogi dostaw dla wojsk niemieckich, oblegających Stalingrad. Nie są to, oczywiście drogi jedyne, bo w samem oblężeniu nie zmieniło się nic. Niemcy siedzą nadal w mieście, nie przejmując się już jakoby dokonanem zamknięciem w worku, czy też w kotle, przez odziały sowieckie, nadchodzące z północy i od południa. Zamknięcie to byłoby dla nich groźne istotnie, gdyby dokonywała go jakaś inna, nie sowiecka armja, ale wtedy Niemcy już dawno byliby w odwrocie z pod Stalingradu, nie czekając, aż ich nieprzyjaciel wybierze jak kota z worka. Na innych odcinkach frontu, jak jez. Ilmen — Wielkie Łuki — Rżew oraz na Kaukazie, gdzie armja czerwona również podjęła ofensywę, sukcesy są jeszcze mniejsze, właściwie niema żadnych. Rżew jest wprawdzie otoczony, ale wciąż w rękach niemieckich, tak samo jak był całą poprzednią zimę. Na Kaukazie wciąż to samo Tuapse i ten sam Nalczyk.

Churchill w ostatniem swojem przemówieniu powiedział o sukcesach tej ofensywy, że są „wprost nieprawdopodobne". Doskonałe określenie. Jesteśmy tego samego zdania. Nam się one też odrazu wydały nieprawdopodobne, jeszcze przed mową Churchilla, a dziś jesteśmy już tego pewni...

Od szeregu dni komunikaty sowieckie nie wymieniają już ani jednej zajętej miejscowości, choćby skromnej stacyjki kolejowej, sypiąc zato w uszy słuchaczy radja moskiewskiego piaskiem astronomicznych wyliczeń zabitych Niemców, wziętych jeńców i zdobytego lub zniszczonego sprzętu, a także rozbitych dywizji, pułków i bataljonów. Wszystko to jednak znane już jest wszystkim, jak zły szeląg i, rzecz jasna, nie zastąpi dwuch krótkich słów: „wzięliśmy Rżew". A ten Rżew leży przecież zaledwie o dzień marszu od Moskwy. Wszelkie inne wielkie słowa o Wielkich Łukach — to wielki bluff, a niewielka pociecha dla Stalina i jego najbliższego otoczenia, które zna istotny stan rzeczy. Zresztą, nawet wzięcie przez bolszewików Rżewa i uwolnienie Stalingradu, poza efektem propagandowym, w bardzo szczupłym zakresie poprawiłoby sytuację wojsk sowieckich. Front uległby skróceniu i wyrównaniu, ale na tem więcej bodaj zyskaliby Niemcy niż Rosjanie. Przy Rżewie i Stalingradzie upiera się Hitler, nie jego dowódcy, którzy dawnoby już opuścili te uciążliwe, zbyt daleko na wschód wysunięte i łatwe do atakowania a trudne do obrony pozycje. Rżew potrzebny jest Hitlerowi dla zdobycia Moskwy, Stalingrad — dla zabezpieczenia **zdobytego** Kaukazu. Ponieważ jednak o zdobywaniu Moskwy w zimie mowy być nie może, zaś Kaukaz nietylko zdobyty nie jest, lecz wobec nowej sytuacji w Afryce, na Morzu Śródziemnem, we Włoszech i we Francji oraz na Bliskim Wschodzie — wogóle zdobyty nie będzie, to utrzymywanie za wszelką cenę Rżewa i Stalingradu jest bezcelowym a niesłychanie kosztownym nonsensem strategicznym. Dziś nawet i dotychczasowy niemiecki front na Kaukazie zabezpieczać trzeba nie w okolicach Stalingradu, lecz w okolicach Tunisu i Bizerty.

Ale wszystkie te kłopoty niemieckie nie przynoszą zbyt wielkiej ulgi Sowietom. Wojska czerwone mogą osiągnąć pewne sukcesy lokalne, na miarę dywizji, lecz dla sukcesów na miarę frontów czy armji — trzebaby zmienić ...kolor tych wojsk. Dopóki są czerwone— Niemcy mogą marznąć spokojnie w swych kwaterach zimowych na obecnym, albo na nowym, skróconym i wyrównanym froncie bez Rżewa i Stalingradu.

FRANCJA

Tu, niestety, nic pocieszającego niema. Czwarta potęga morska świata, marynarka wojenna Francji — przestała istnieć. Przypomnimy tu pokrótce jej dzieje.

Już w wieku XVIII ogólne rozprężenie państwowe i społeczne za Ludwika XV wpłynęło bardzo ujemnie na bojowość floty francuskiej, która przecież w epoce Colberta mogła poszczycić się takimi admirałami, jak Tourville, Jean Bart i Chateaurenault — wielokrotnemi pogromcami Anglików i Hiszpanów. Już wówczas t. zw. „szkoła paryska" propagowała wśród swych uczniów — przyszłych admirałów i dowódców eskadr królewskich, ideę postawy strategicznie obronnej.

Podczas rewolucji wyrżnięto w znacznej części korpus oficerski i podoficerski za to jedynie, iż urodzili się szlachcicami, co położyło od tej chwili marynarkę francuską na obie łopatki. Wprawdzie wskrzeszona przez Napoleona drakońskimi środkami flota dokonała tu i ówdzie szeregu brawurowych czynów, ale nie mogła sprostać świetnie wyćwiczonej pod względem żeglarskim, wojskowym i przepojonej duchem na wskroś ofensywnym brytyjskiej marynarce wojennej

W wojnie 1870—71 roku marynarka francuska, wówczas II-ga potęga w świecie, okazała się wogóle niezdolna do walki.

W latach 1914 — 18 r. główny ciężar walki z Niemcami na morzu przyjęła na siebie W. Brytanja i tem tylko uchroniła Francję od przegranej już w 1914 roku.

Ten zanik ducha ofensywy we flocie francuskiej ujawnił się w całej pełni w obecnej wojnie. Oczy admirałów przysłoniła jakaś mgła, która nie pozwoliła im ujrzeć sytuacji wojennej we właściwym świetle.

Admirałowi **Labordey** w momencie, gdy dywizje pancerne Rundsteta otoczyły Tulon, a bombowce nurkowe usadowiły się na otaczających miasto lotniskach, zabrakło dalekowzroczności i doświadczenia bojowego, aby mógł uprzytomnić sobie, że jego flocie grozi nieuchronna zagłada.

Oficerowie marynarki francuskiej już nieraz w historji dawali dowody, że umieją ginąć za ojczyznę. Zapomnieli jednak ci z Tulonu, wzorując się na poprzednikach, że naród francuski żądał od nich nie ofiar ale czynów, że Francja chciała widzieć w nich nie męczenników, ale zwycięzców.

I tak, jak w dniu 18 czerwca 1940 roku Francja została zdruzgotana na lądzie, tak w dniu 27 listopada 1942 roku podobny los spotkał siłę zbrojną Francji na morzu.

W Tulonie eskadra francuska, która prawie w całości została zatopiona przez własne załogi, składała się z 2-ch okrętów linjowych, 1 transportowca lotniczego, 10 krążowników, 2 kontrtorpedowców i 23 łodzi podwodnych (4 z nich ocalało).

Z 9 okrętów linjowych, które posiadała Francja, jeden zatonął 3.VII.1940 r. w Oranie podczas bombardowania portu przez eskadrę angielską adm. Cunnighama, a 2 dalsze w Tulonie („Dunkierka" i „Strasbourg"). O losie pancernika „Provence" brak jest danych, natomiast 5 pozostałych znajduje się w rękach W. Brytanji, z czego „Lorraine", „Paris" i Courbet" są internowane w Aleksandrji i Anglji, a dwa pozostałe bliźniacze po 35.000 ton, „Jean Bart" i „Richelieu" znajdują się uszkodzone w portach Afryki (Casablanca i Dakar).

Jedyny lotniskowiec francuski „Béarn" o wyp. 22.000 ton został zabrany przez Amerykanów na Martynice wraz ze 100 samolotami. Mały 10.000 ton transportowiec hydroplanów „Commandant T-te" zginął w Tulonie.

Z 7 ciężkich krążowników jakiemi rozporządzała Francja, trzy znajdują się w Aleksandrji internowane („Tourville", „Du Quesne", „Suffren"), natomiast 4 pozostałe wyleciały w powietrze w Tulonie („Algerie", „Dupleix", „Foch" i „Colbert").

W klasie krążowników lekkich, 6 najbardziej nowoczesnych o wyp. 7.600 ton i uzbrojonych w działa 152 mm, z ogólnej ilości 11-tu jakiemi rozporządzała Francja, zginęło w Tulonie, są to: ‚Georges Leyques", „Gloire", „Marseillaise", „Montcalm", „Jean de Vienne" i „La Galissioniere".

Krążownik minowy „Emile Bertin", rozwijający szybkość prawie 40 węzłów wraz ze szkolnym krążownikiem „Jeanne d'Arc" dostał się w ręce Amerykanów na Martynice.

Stary weteran z 1923 roku „Duqay - Trouin" znajduje się w rękach Anglików, natomiast los 2-ch pozostałych jest nieznany. Podobno ocalały w dokach Tulonu.

Z 67 kontrtorpedowców — 25 zginęło w Tulonie, ok. 15 w poprzednich operacjach wojennych, 8 znajduje się w obozie sprzymierzonych. Reszta jest w Dakarze, Gujanie oraz Indochinach.

Z 78 okrętów podwodnych, 19 zginęło w Tulonie, jeden internowany w Hiszpanji, 8 znajduje się po stronie sprzymierzonych, reszta bądź została zatopiona w poprzednich walkach, bądź też znajduje się w bazach francuskich, które ostatnio zgłosiły swój akces, lub zostały opanowane przez aljantów.

„Sic transit gloria"

WŁOCHY

„Czarny listopad" 1942 r. przyniósł niewątpliwie więcej klęsk Włochom niż Niemcom. Bezpośrednie zagrożenie Italji stało się rzeczywistością, pod El Alamein uległy rozbiciu doborowe oddziały wojsk marszałka Ettore Bastico, znacznie liczniejsze od korpusu pancernego Rommla, a wojna przybliżyła się do brzegów półwyspu Apenińskiego. Intensywne bombardowania Genui, Turynu, Medjolanu i Neapolu są, według zapowiedzi Churchilla, jedynie wstępem do wielkiej ofensywy lotniczej, która zostanie przeprowadzona z całą energją i uzmysłowi Włochom czem jest wojna, tak lekkomyślnie wywołana przez Mussoliniego wbrew prawdziwym interesom swego kraju. Z drugiej zaś strony desant anglo - amerykański we francuskiej Afryce północnej i operacje I armji brytyjskiej gen. Andersona, zmierzające do połączenia się z VIII armją gen. Montgomery, kryją w sobie niebezpieczeństwo likwidacji resztek faszystowskiego Imperjum kolonjalnego.

Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach Mussolini potrzebował na gwałt jakiegoś efektywnego sukcesu, aby stłumić rosnącą opozycję wewnątrz kraju i umocnić chwiejące się podstawy regime'u faszystowskiego. Takiem posunięciem było zajęcie Korsyki i Sabaudji francuskiej wraz z Niceą, wkroczenie wojsk włoskich obok oddziałów niemieckich do Tunisu oraz zdradziecki napad „osi" na bazę morską w Tulonie, który doprowadził do zatopienia floty francuskiej przez jej własne załogi.

Należy stwierdzić, że w sprawie ustosunkowania się wobec Francji panowała od początku t. j. od czerwca 1940 roku poważna rozbieżność zdań pomiędzy partnerami „osi" Rzym — Berlin. Widmo porozumienia niemiecko - francuskiego wisiało stale jak miecz Damoklesa nad głowami polityków Italji faszystowskiej, grożąc przekreśleniem ich rachub i roszczeń.

Pomimo wielkrotnie powtarzanych twierdzeń Mussoliniego (m. in. w ostatniej jego mowie z dn. 2-go b. m.) że upadek Francji nastąpił niespodziewanie i że włoska armja alpejska pokonała w polu silniejszego liczebnie przeciwnika, Włochy przystąpiły do wojny w chwili, gdy los kampanji we Francji był już przesądzony i uczyniły to jedynie w obawie odsunięcia ich od podziału łupów. Jednakże warunki zawieszenia broni, zawartego w Compiegne w dn. 22.VI.1940 r., zawiodły oczekiwania Rzymu: zamiast Tunisu, Korsyki i Nicei Włosi musieli się zadowolić okupacją wąskiego pasa pogranicznego, a potęga morska Francji i jej Imperjum kolonjalne nie zostały naruszone. Wszystkie korzyści osiągnął prawdziwy zwycięzca — III Rzesza, której kierownicy, nie oglądając się na sojusznika, dążyli do wciągnięcia po-

bitej Francji w orbitę swych wpływów. Koncepcja porozumienia niemiecko - francuskiego, która znalazła, trzeba to przyznać otwarcie, dużo zwolenników wśród zdezorjentowanego społeczeństwa francuskiego, wykluczała z góry wszelką możliwość zaspokojenia włoskich aspiracji terytorjalnych w stosunku do zachodniego sąsiada. Dlatego też każda oznaka zbliżenia pomiędzy Berlinem a Vichy spotykała się w Rzymie z objawami jawnego niezadowolenia, co się odbijało w prasie faszystowskiej, która prowadziła nieustannie ostrą kampanję przeciwko rządowi Vichy.

Udzielenie Włochom dużych korzyści terytorjalnych kosztem Jugosławji i Grecji (aneksja Słowenji i Dalmacji, powiększenie obszaru Albanji) oraz przyznanie im uprzywilejowanego stanowiska na Bałkanach (państwa wasalne Chorwacja i Czarnogóra, okupacja Grecji) były próbą ze strony Hitlera skierowania ekspansji Italji w kierunku wschodnim, lecz nie mogły stanowić rekompensaty za poniesione przez nią w wojnie ofiary i straty. Rząd faszystowski, pomimo presji Berlina, nie wyrzekł się myśli realizacji „irredenty" wobec Francji, a usiłowanie wyjaśnienia stosunków pomiędzy Rzymem a Vichy (spotkanie admirała Darlana, ówczesnego kierownika rządu francuskiego, z min. Ciano w Turynie w listopadzie ub. r.) nie dały żadnych wyników. Jest rzeczą znamienną, że powrót do władzy Lavala (18 kwietnia b. r.) i związane z tym faktem nadzieje trwałego porozumienia niemiecko - francuskiego spotkały się z natychmiastową reakcją Rzymu w postaci wzmożenia faszystowskiej kampanji za odzyskaniem Korsyki, Nicei i Tunisu oraz koncentracji wojsk włoskich na granicy zachodniej. Przez pewien czas zbrojne starcie obu „sióstr łacińskich" wydawało się nieuniknione i tylko dzięki stanowczej postawie Berlina zostało zażegnane. Faszyzm jednak nie mógł zrezygnować z programu unieważnienia koncesji terytorjalnych, jakiemi hr. Cavour okupił pomoc Napoleona III dla idei zjednoczenia Włoch pod berłem dynastji sabaudzkiej oraz zdobycia Korsyki i Tunisu, gdyż w oczach społeczeństwa tylko urzeczywistnienie tych od dawna rojonych pragnień mogło usprawiedliwić udział Włoch w wojnie po stronie Niemiec. W obecnej zaś sytuacji — w obliczu strasznej klęski w Afryce północnej — realizacja tego programu była jedyną deską ratunku dla Duce.

Czy jednak ustępliwość Hitlera w stosunku do pobitego sojusznika, z którym mógł się nie liczyć, była zgodna z żywotnemi interesami Niemiec, to zupełnie inna sprawa. Nie ulega wątpliwości, że Hitler popełnił w tym wypadku jeden z wielu swych błędów politycznych. Gdyby Francję nieokupowaną zajęły wyłącznie wojska niemieckie, widoki porozumienia III Rzeszy z Francją Pétaina nie zostałyby przekreślone. Przeciętny Francuz uwierzyłby łatwo, że po zakończeniu wojny oddziały niemieckie opuszczą Marsylję, Riwjerę lub Korsykę, natomiast nikomu nie wmówi, że wojska włoskie dobrowolnie wyjdą z Nicei, Korsyki, lub Tunisu. Pogardliwa nienawiść do Włochów leży we krwi każdego Francuza i nikt we Francji nie pogodzi się z myślą utraty tych terytorjów na rzecz Italji. Należy uważać za pewnik, że wkroczenie wojsk włoskich do górnej Sabaudji i zajęcie Korsyki przeważyło szalę na korzyść aljantów w Afryce, wpływając decydująco na stanowisko adm Darlana, gen. Nogues'a i gub. Bouisson.

Zdradziecki napad na Tulon, podjęty za podszeptem Mussoliniego, co wynika z jego ostatniej mowy, dopełnił reszty. Po tragedji tulońskiej nie może być mowy o powrocie do polityki szczerej współpracy francusko - niemieckiej, tak ważnej z punktu widzenia III Rzeszy, a pozbawiony wszelkiego autorytetu Laval spadł do roli jakiegoś Quislinga, lub Hachy. Francja stała się krajem okupowanym, który przysporzy najeźdźcom jeszcze wiele kłopotu.

Może niedługo Hitler będzie gorzko żałował, że uległ namowom Mussoliniego, który tak się szczyci z inicjatywy podjęcia „natychmiastowych koniecznych zarządzeń zapobiegawczych przeciwko Anglosasom".

Nie wydaje się również, aby pozorny sukces polityki Duce mógł wpłynąć na rozwój sytuacji we Włoszech na dalszą metę. Położenie wewnętrzne Italji dojrzewa do wybuchu. Najlepszym tego dowodem jest ostatnia mowa Mussoliniego, który piętnował „roznosicieli miazmatów defetyzmu i własnej głupoty", oraz „o skomplikowanym jeżeli nie chorym systemie nerwowym". Cała treść jego przemówienia była wysoce polemiczna i to nie tyle w stosunku do Churchilla i Anglji ile własnego społeczeństwa, a puste i górnolotne frazesy w niej zawarte nie stanowią odpowiedzi na cisnące się na usta każdego Włocha pytanie: W jaki sposób da się osiągnąć zwycięstwo i czy jest ono wogóle możliwe?

We Włoszech istnieje cały szereg ognisk akcji przeciwfaszystowskiej, a prądy podziemne mogą przy lada okazji przekształcić się w ruch jawny o wielkiej prężności. Dlatego też nie sposób odmówić słuszności amerykańskiemu sekretarzowi stanu Cordell Hullowi, który oświadczył ostatnio, że należy śledzić z wielką uwagą sytuację wewnętrzną we Włoszech i oczekiwać ważnych wydarzeń na półwyspie Apenińskim.

SPRAWY POLSKIE

WYMIANA DEPESZ POMIĘDZY SIKORSKIM A STALINEM

W końcu listopada nadeszła odpowiedź Stalina na depeszę gratulacyjną wysłaną przez generała Sikorskiego z okazji 25-lecia rewolucji bolszewickiej w dniu 7 ub. miesiąca. Tekst depeszy generała Sikorskiego brzmiał: „Wierzę, że w tej wspólnej wojnie powstaną podstawy do ściślejszej przyjaźni i współpracy między naszemi państwami". W odpowiedzi swej Stalin oświadczył: „Wierzę, że pomiędzy Związkiem Sowieckim, a nowopowstałą Polską istnieć będą serdeczne i trwałe stosunki przyjaźni".

(P. R. Obaj szefowie rządów stwierdzili swą wiarę we współpracę i przyjaźń obu państw po wojnie, tylko że Stalin 3 tygodnie namyślał się nad odpowiedzią, choć w dyplomacji taka zwłoka nie uchodzi. Widocznie albo kaukaski savoir - vivre jest bardziej liberalny, albo też Stalinowi, **jako niewierzącemu,** nie łatwo przyszło zdecydować się na stwierdzenie **wiary...**)

WYWIAD MIN. STRASBURGERA

Polski min. skarbu Strasburger udzielił w dniu 28 listopada w Chicago wywiadu kilkudziesięciu przedstawicielom prasy amerykańskiej i zagranicznej. Wywiad ten w którym min. Strasburger zapowiada utworzenie wielkiej federacji państw Europy środkowo - wchodniej pod egidą Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Grecji, ukazał się w niedzielnych wydaniach z dnia 29.XI. pism U.S.A. i jest przedmiotem ożywionych komentarzy prasy amerykańskiej.

(P. R. „Pod egidą" znaczy w przenośni „pod opieką". Ciekawe, jakim to państwom Europy środk.-wsch. p. Strasburger przeznacza rolę „młodszych braci" w tej „wielkiej federacji"? I czyżby cztery wymienione państwa miały razem „sejmikować" nad Europą środk.-wschodnią? Czemże to Czechosłowacja „lepsza" jest choćby od Bułgarji lub Rumunji, nie mówiąc już o Węgrzech? Jeśli można jeszcze wyrozumieć jakieś przywileje dla Grecji i Jugosławji, które, choć obecnie mają rządy krajowe, **powołane** przez Niemców, lecz przynajmniej wogóle chwyciły za broń przeciwko „osi", to w Czechosłowacji od początku wojny istnieją przecież rządy całkowicie swojskie, **podtrzymywane** jedynie przez Niemców. Toż tam przecież Francja lekkomyślnie ulokowała swój główny arsenał bojowy, którego potem zabrakło jej samej, a który w pełnym komplecie i porządku przeszedł do rąk niemieckich bez jednego wystrzału. Naszem zdaniem, w przyszłej „wielkiej federacji" państw Europy środk. wsch. Czechosłowacja nie tylko nie może potrząsać żadną „egidą" nad „młodszymi braćmi", lecz sama musi być, jako jedna z najmłodszych „siostrzyczek", pilnowana najczujniej, żeby albo sobie, albo komu nie wyrządziła jakiej krzywdy...).

PRZEMÓWIENIE MIN. SPRAWIEDL. KOMARNICKIEGO

Min. sprawiedliwości, dr. Witold Komarnicki, wygosił przed mikrofonem radja polskiego w Londynie przemówienie, z którego podajemy niektóre ustępy:

„Dziś wiemy jedno — musimy wygrać nie tylko wojnę, ale i pokój, musimy odbudować naszą Ojczyznę na nowych, trwałych podstawach. Niech otucha i wiara rosną w sercach polskich. Zwycięstwo zbliża się, a wraz z niem chwila wyzwolenia. Ale zwycięstwo to nie może być zmarnowane przez sojuszników tak, jak zostało zmarnowane w 1918 roku. Polska musi tym razem uzyskać i stworzyć sobie takie granice, które zabezpieczą Jej przyszłość".

Rozumiemy myśli i uczucia społeczeństwa w kraju oraz Polaków rozsianych po całym świecie. Wobec ucisku i terroru niemieckiego, a także w obliczu nędzy wszelkie przywileje i różnice klasowe zatarły się w kraju i została stworzona podstawa, która ułatwi pracę zbudowania Nowej Polski. Polska musi być demokratyczna. Naczelną ideą demokracji jest poczucie godności i równości obywatelskiej. O losach Narodu decydować może jedynie sam Naród. On to określi jak urządzone zostanie życie powojenne naszego kraju i jaką będzie jego przyszłość.

(P. R. Przyjmując z wdzięcznością zapowiedź bliskiego już zwycięstwa i stwierdzenie, że p. minister rozumie „myśli i uczucia społeczeństwa w kraju", ze swej strony spieszymy z zapewnieniem, że podzielamy myśl p. ministra o przyszłych granicach Polski, jako o nowych, trwałych podstawach jej budowy, które zabezpieczą jej nareszcie pokój i spokój. Mniej natomiast rozumiemy, dlaczego nędza powszechna w kraju ma być też jedną z takich podstaw, a już najmniej zrozumiałym wydaje się nam ostatni z przytoczonych ustępów przemówienia p. ministra. Jeśli bowiem „o losach narodu decydować może jedynie sam naród", to dlaczego „Polska **musi** być demokratyczna"?—A jeśli nie zechce, to kto lub co ją do tego zmusi?... Pan minister, jako prawnik i historyk obowiązany jest do myślenia ścisłego i objektywnego, a wygłasza oto jednym tchem dwie wzajemnie wyłączające się tezy. Trzeba, panie ministrze, uważać: albo **więcej** na zakrętach logiki, albo **mniej...** na demokrację. żeby nie wychodził t. zw. mętlik...).

(Dokończenie ze str. 1-szej)

milkła i milczeć będzie długo, cóż bowiem ma lub będzie mieć do powiedzenia światu w dniu zwycięstwa? Że była źle przygotowana i dlatego źle walczyła? — Przydarzyło się to nie jednej Francji, lecz ona jedna tylko małodusznie rzuciła broń, wcale jeszcze nie złamaną, posiadając jeszcze potęgę, jaką Polska nie rozporządzała nigdy w najświetniejszych okresach swego bytu.

Dlatego tak wysoko ceni się honor narodowy, że w chwili klęski — nie przemysł i bogactwo, nie wojsko, lotnictwo i flota, lecz on jeden tylko gwarantuje, że się przy towarzyszach broni wytrwa wiernie do ostatka, że się ich losy podzieli. Kto lekceważy honor narodu, licząc na siłę własną, jak Niemcy, albo bezsilność cudzą, jak Francja, ten w końcu pozostanie i bez siły i bez honoru, jak Niemcy i Francja.

Dlatego to dziś nietylko nad Verdun, nietylko nad Tulonem, lecz nad całą Francją zapanowało „Silence" — „Milczenie". Oby w ciszy tego milczenia naród francuski usłyszał znów głos honoru narodowego i — poszedł za nim.

(Z powodu braku miejsca lista ofiar ukaże się w jednym z następnych numerów).